

Ewa Bieńkowska

Ostatnie dni poetów

Colloquia Litteraria 1/1, 115-117

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

EWA BIEŃKOWSKA

OSTATNIE DNI POETÓW

Dziwna książka wpadła mi w ręce, książka „nie na czasie”, mówiąca o dawnych sprawach, dawnych obyczajach, rozsiewająca urok rzeczy dalekich i zapomnianych. Jej autorem jest angielski szlachcic Edward John Trelawny (1792-1881) podróżnik, nieco awanturnik, autor paru podróżniczych powieści oraz zbioru wspomnień o zabawnym tytule *Records of Shelley, Byron and the Author*¹, co daje się przetłumaczyć: „Wspomnienia o Shelleyu, Byronie i o mnie”. Jak wielu zamożnych Anglików, w końcu ludzi morza, pomiędzy egzotycznymi podróżami lubił spędzać czas nad Jeziorem Lemańskim lub we Włoszech, najchętniej w bliskości wielkich i sławnych artystów brytyjskich. W ten sposób zbliżył się do dwóch poetów, równie nie znoszących atmosfery wysp brytyjskich: do Shelleya i Byrona.

Obaj wielcy mieszkali w podblizu siebie, najpierw pod Genewą, potem we Włoszech, w Pizie, na wybrzeżu morskim niedaleko La Spezia i Viareggio. Trelawny przenościł się wraz z nimi, związany z Shelleyem uwielbieniem i dla jego poezji, i dla osoby o „anielskim” usposobieniu i dobroci. Do Byrona przykuty niezwykłą osobowością poety, rozgoryczoną i wściekłą, z wybuchami gniewu i napadami wielkoduszności, z próżnością ponad wszelkie miary i ponurym przecuciem śmierci. O ile Shelley przechodził niemal jak duch, zajęty tylko poezją drugich i własną, o tyle Byron to cały świat ludzki: arystokracja angielska i bunt przeciw niej, rywalizacja z innymi, ukrywanie kalectwa, które mu zatruło życie, ciągłe dbanie o swoją osobę, aby kosztem wyniszczających postów zachowała marmurowe piękno głowy i torsu Apolla. („Na pokracznych nóżkach” – dorzucił Trelawny bez złośliwości, gdy odsunął całun przy-

¹ E. J. Trelawny, *Records of Shelley, Byron and the Author*, New York 2000 (pierwsze wydanie miało miejsce w 1878 r.).

krywający poetę w greckim miasteczku Missolonghi i odkrył maskowany sekret nieszczęścia Byrona.)

Dla autora wspomnień Shelley to Poeta w swej esencji – emblematyczny, podniesiony do rangi idei platońskiej. Uosabia czystego ducha poezji bez ziemskich domieszek. Trelawny opowiada, jak kiedyś cały dzień poszukiwał Poety wraz z Mary Shelley w pobliskiej pinecie i znalazł go wreszcie na gałęzi, z rozrzuconymi wokół książkami, które nosił w kieszeni. Czystość i naiwność Shelleya, nie tknięta doświadczeniem, unosząca się w marzeniach, stała się powodem przedwczesnej śmierci. Otóż Poeta zapragnął zaznać losu marynarza. Najpierw kupił wyjątkowo źle (zdaniem wilka morskiego Trelawny'ego) wyprofilowany stateczek i wraz z najbliższym przyjacielem Williamsem wypłynęli z portu w Livorno. Reszta towarzystwa obserwowała ich z brzegu. Wkrótce wybuchła burza o niezwyklej gwałtowności i przyjaciele, nie doczekawszy się powrotu, z trwogą w sercu wrócili do domu, oczekując wiadomości.

Dopiero po wielu dniach rybak doniósł, że morze wyrzuciło zwłoki na samotną dziką plażę. Trelawny w pośpiechu udał się tam konno. Ciało i twarz były nadgryzione przez morskie bestie, lecz w kieszeniach znajdowały się dwie książki: znaki szczególne, jak u innych kalectwo bądź pieprzyk. To był tom tragedii Sofoklesa i tom wierszy Keatsa, zaprzyjaźnionego poety, zmarłego młodo na gruźlicę w Rzymie. Stąd natychmiast zrodziła się myśl Trelawny'ego, by pochować utopionego obok Keatsa, na rzymskim cmentarzu protestanckim. Ponieważ lokalne władze nie zgadzały się na transport zwłok, postanowił je spalić i przewieźć w kasetce. Tu następuje niesamowity opis przygotowań (trzeba było zbudować specjalny piecyk) i kremacji zwłok na oczach przyjaciół. Autor wspomnień zatrzymuje się przy relacji z palenia, mówi o mózgu zmarłego, który się pod wpływem żaru odsłonił w czaszce, i o sercu w głębi otwartej piersi, które nie uległo spaleni. Wszystko to w sposób realistyczny, z dokładnością badacza lub kogoś przekonanego, że zostawia potomności coś, co będzie dla niej ważne i fascynujące.

Z potomnością jak z potomnością, widok był z pewnością ważny i fascynujący dla samego Trelawny'ego – pomieszanie romantycznego pietyzmu wobec artysty z nieco perwersyjną potrzebą zakorzenienia go w szczegółach, jeśli nie makabrycznych to biologicznych.

Ze śmiercią Byrona nie poszło mu tak efektownie. Uczestniczył z nim w słynnej wyprawie do Grecji przeciw Turkom. Rola Pielgrzy-

ma (bo tak go nazywa wspominkarz, by odróżnić go od Shelleya) ograniczała się do reprezentacji (był powszechnie uwielbiany) i do rozdawania pieniędzy, olbrzymiej fortuny. Przy okazji Grecy słyszą sporo gorzkich słów – niełojalni, zachłanni, kłótlivi, zawsze gotowi do zdrady. Obaj przyjaciele są ciężko rozczarowani grecką walką niepodległościową, lecz trwają na stanowisku. Aż wreszcie Byron, wbrew radom ludzi doświadczonych, osiedla się w miasteczku nad bagnami o groźnych wyziewach, urządza tam sobie prawdziwie królewski dwór, co było zresztą jego obyczajem w każdym miejscu pobytu. Po trzech miesiącach następuje śmierć. Trelawny nie był przy niej obecny, przebywał przy oddziałach greckich. Pędzi teraz co koń wyskoczy do Missolonghi. Co go tak pili? Braterstwo broni? Przyjaźń? W sumie nie lubi Byrona, choć go podziwia. Nakaz ostatniej przysługi? To niezbyt jasne.

Trelawny jest popychany przez zżerające pragnienie ujżenia ziemskich szczątków duchowego olbrzyma (jak przy Shelleyu), ale i pragnienie odkrycia jego tajemnicy, tak starannie skrywanej za życia. Zadziwiająca jest ta bezwzględna, okrutna ciekawość. Kalcetwo Byrona, wedle niego rzecz determinująca i jego życie, i jego twórczość, musi się przed nim ujawnić za wszelką cenę. Bardzo to nowoczesny rys romantycznego Anglika. Co więcej, nie od razu, za kilkadziesiąt lat musi to być ujawnione wszystkim, to znaczy czytającej i rozkoszującej się Byronem potomności. Dla sprawcy ten gest odgarnięcia całunu jest czymś zrozumiałym – wielcy są niejako własnością publiczną. Dla mnie, postromantycznej i antynowoczesnej, jest on z pogranicza świętokradztwa. Tajemnica geniuszu! Gdzie się skrywa, jak ją wskazać palcem? Dla Trelawny'ego jest ona właśnie tu: w nogach od kolan wyschniętych, nierównych, z pokracznie wykręconą stopą. I jeszcze raz podziwiam nowatorstwo autora, jego bezproblemowy materializm, myślenie bliskie psychoanalizie.

O dzielny podróżniku-pisarzu! Bez skrupułów, lecz i bez małodusznej myśli. Równie dobrze czujący się w roli admiratora poetów, jak w roli eksperta śledczego, który chce poznać, zrozumieć. Za twoją sprawą wszedł na zawsze w moją głowę opis pękającej czaszki Shelleya i mózgu gotującego się na ogniu. Ten obraz może być również metaforą. Mózg Poety jest poślubiony elementowi ognistemu, buzuje na ogniu, tam gdzie przebywają ognioodporne elfy Królowej Mab.